

Arthur Rimbaud: * Statek pijany * (PL/F)

Statek pijany

Prądem Rzek obojętnych niesion w ujścia stronę,
Czułem, że już nie wiedzie mnie dłoń holowników;
Dla strzał swych za cel wzięły ich Skóry Czerwone
I nagich do pstrych słupów przybiły wśród krzyków.

Nie dbałem o załogi po wszystkie me czasy,
Ja, dźwigacz zbóż flamandzkich, angielskiej bawełny.
Gdy się z holownikami skończyły hałasy,
Gdzie chciałem, ponosiły mię rzek spienione wełny.

Pośród wściekłych kołysań przypluwów, odpływów,
Ja, przeszłej zimy głuchszy nad mózgi dziecinne,
Biegłem! Tryumfalniejszych nie zaznały dziwów
Półwyspy wzięte lądom przez bezdroża płynne.

Zbudzenie me na morzu święcił wir powietrzny.
Dziesięć nocy jak korek tańczyłem na fali,
W której ludzie kołowrót widzą ofiar wieczny,
Nie tęskniąc do mdłych latarni znikłych gdzieś w oddali.

Słodsza niż ustom dzieci miazga jabłek kwaśnych,
Wód zieleń w mą sosnową wdarła się lupinę,
Uniosła ster, kotwicę, stosy lin zapaśnych
I zmyła kały wstrętne i win plamy sine.

I odtąd kąpałem się w wielkiej pieśni morza,
Przesyconej gwiazdami, śpiewnej jak muzyka,
Pożegnałem toń modrą, gdzie pośród bezdroża
Zadumany topielec niekiedy przemyka.

Gdzie barwiąc nagle szafir - pijanymi wiry
Albo rytmem powolnym, pod słońc płomienie -
Mocniejsze nad alkohol, olbrzysze nad liry,
Fermentują miłości żółciowe czerwienie.

Znam nieba pękające w gromy i wichrzyce,
Nawroty wściekle wałów, prądy, znam wieczory,
Znam jutrzeńki srebrzyste jak gołębice,
Widziałem to, co człowiek widzieć zawsze skory.

Widziałem słońce nisko w plamach gróz mistycznych,
Jak słało długie, zimne fioletów martwice,
Podobne do aktorów w dramach praantycznych,
Na fale w dal toczące swych drgań tajemnice.

Marzyłem noc zieloną wśród śniegów olśnienia,
Całunki na mórz oczy kładące się wolno,
Żółtomodre fosforów śpiewnych przebudzenia
I niesłychaną skoków pogoń dookolną.

Miesiące całe z falą, równą historycznym
Oborom, szturmowałem ku raf skalnych ścianom,
Nie śniąc, że stopy Maryj na sierpie księżyczym
Mogą łeb dychawicznym zetrzeć oceanom.

Potrącałem, czy wiecie? Florydy bajeczne
Z chaosem ócz panterzych i kwiatów urody
Ludzkiej i tęcz, wiodących jak cugle powietrzne
Pod mórz widnokręgami lazuru trzody.

Widziałem wrące bagnisk olbrzymich fermenty,
Sieci, gdzie wśród trzciny gniją całe Lewiatany,
Zapadania wód z nagła wśród ciszy zakłętej,
Katarakty oddalań ku bezdni nieznannej.

Lodowce, słońca srebrne, opal fal, nieb żary,
Przeokropne mielizny w zatok ciemnych toni,
Gdzie żarte przez robactwo olbrzymie węzary
Pieszcza drzewa skręcone jadem czarnych woni.

Chciałbym dzieciom pokazać te dorady, gwiazdy
Fal modrych, ryby złote, ryby śpiewające...
Piany kwietne świeciły mi z golfów odjazdy,
Niewysłowionych wicherów skrzydliły mnie gońce.

Czasem gdy mnie znudziły bieguny, zwrotnik,
Morze, słodko mię łkaniem kołysząc omdlałym,
Wznosiło ku mnie ssawki flory mroków dzikiej,
I - jak kobieta w modłach - wraz nieruchomiałem;

Jak wysepka gościłem ptaków roje gwarne,
Swarliwe i niechlujne, o źrenicy płowej,
I żeglowałem dalej, gdy me więzy marne
Zerwał na sen zstępując w głąb, topielec nowy.

Otóż ja, łódź ginąca w golfach pod ziół brodą,
Miotana przez orkany w eteru przestwory,
Ja, którego kadłuba pijanego wodą,
Nie wyłowią żaglowce Hanz ni Monitory,

Wolny, rzeźwy, dymiący, odzian w mgły dziewicze,
Ja, com zachodów mury dziurawił płomienne,
W których dla dobrych piewców przednie są słodycze:
Mchy słoneczne i strzępy lazurów bezcenne;

Ja, co biegałem w płomykach elektrycznych cały,

Szczałek płochy, wśród morskich rumaków eskorty,
Gdy skwarne lipce maczug ciosami strącały
Ultramaryny niebios we wrzące retorty;

Ja, co drżałem, o sto mil czując bekowiska
Behemotów i wściekle Maelstromów ukropy,
Pielgrzym wieczny błękitów cichych rozlewiska,
Ja tęsknię do wybrzeży odwiecznych Europy.

Archipelagi gwiazdne widziałem! Wysp roje,
Gdzie żeglarzom otwarte niebo szalejące.
- W tychże to nocach bez dna ukrywasz sny swoje,
Milionie złotych ptaków, przyszłej Mocy słońce?

Lecz zbyt wiele płakałem! Jutrznie są bolesne,
Srogie - wszystkie księżycy, gorzkie - wszystkie zorze.
Cierpka miłość mi dała zdrętwienie przedwczesne.
O, niechaj dno me pęknie! Niech pójde pod morze !

Jeżeli jakiej wody tam w Europie pragnę,
To błotnistej kałuży, gdzie w zmrokowej chwili
Dziecina pełna smutku, kucnąwszy nad bagnem,
Puszcza statki węższe od pierwszych motyli.

Skąpanemu, o fale, w waszej omdlałości,
Nie ubiec już dźwigaczy bawełnianych plonów,
Nie mknąc w pysze sztandarów i ogni świętości!
Nie pruć wód pod oczami strasznymi pontonów.

*

tł. Zenon Przesmycki "Miriam"

* * *

Le bateau ivre

Comme je descendais des Fleuves impassibles,
Je ne me sentis plus guidé par les haleurs :
Des Peaux-Rouges criards les avaient pris pour cibles
Les ayant cloués nus aux poteaux de couleurs.

J'étais insoucieux de tous les équipages,
Porteur de blés flamands et de cotons anglais.
Quand avec mes haleurs ont fini ces tapages
Les Fleuves m'ont laissé descendre où je voulais.

Dans les clapotements furieux des marées,
Moi, l'autre hiver, plus sourd que les cerveaux d'enfants,

Je courus! Et les Péninsules démarrées
N'ont pas subi tohu-bohus plus triomphants.

La tempête a béni mes éveils maritimes.
Plus léger qu'un bouchon j'ai dansé sur les flots
Qu'on appelle rouleurs éternels de victimes,
Dix nuits, sans regretter l'oeil ni ais des falots!

Plus douce qu'aux enfants la chair des pommes sûres,
L'eau verte pénétra ma coque de sapin
Et des taches de vins bleus et des vomissures
Me lava, dispersant gouvernail et grappin.

Et dès lors, je me suis baigné dans le Poème
De la Mer, infusé d'astres, et lactescent,
Dévorant les azurs verts ; où, flottaison blême
Et ravie, un noyé pensif parfois descend;

Où, teignant tout à coup les bleuités, délires
Et rythmes lents sous les rutillements du jour,
Plus fortes que l'alcool, plus vastes que nos lyres,
Fermentent les rousseurs amères de l'amour!

Je sais les cieux crevant en éclairs, et les trombes
Et les ressacs et les courants : je sais le soir,
L'aube exaltée ainsi qu'un peuple de colombes,
Et j'ai vu quelques fois ce que l'homme a cru voir!

J'ai vu le soleil bas, taché d'horreurs mystiques,
Illuminant de longs figements violets,
Pareils à des acteurs de drames très-antiques
Les flots roulant au loin leurs frissons de volets !

J'ai rêvé la nuit verte aux neiges éblouies,
Baiser montant aux yeux des mers avec lenteurs,
La circulation des sèves inouïes
Et l'éveil jaune et bleu des phosphores chanteurs!

J'ai suivi, des mois pleins, pareilles aux vacheries
Hystériques, la houle à l'assaut des récifs,
Sans songer que les pieds lumineux des Maries
Pussent forcer le mufler aux Océans poussifs!

J'ai heurté, savez-vous, d'incroyables Florides
Mêlant aux fleurs des yeux des panthères à peaux
D'hommes! Des arcs-en-ciel tendus comme des brides
Sous l'horizon des mers, à de glauques troupeaux!

J'ai vu fermenter les marais énormes, nasses
Où pourrit dans les joncs tout un Léviathan!
Des écroulements d'eau au milieu des bonaces,

Et les lointains vers les gouffres cataractant!

Glaciers, soleils d'argent, flots nacreux, cieux de braises!
Échouages hideux au fond des golfes bruns
Où les serpents géants dévorés de punaises
Choient, des arbres tordus, avec de noirs parfums!

J'aurais voulu montrer aux enfants ces dorades
Du flot bleu, ces poissons d'or, ces poissons chantants.
- Des écumes de fleurs ont bercé mes dérades
Et d'ineffables vents m'ont ailé par instant.

Parfois, martyr lassé des pôles et des zones,
La mer dont le sanglot faisait mon roulis doux
Montait vers moi ses fleurs d'ombres aux ventouses jaunes
Et je restais, ainsi qu'une femme à genoux...

Presque île, balottant sur mes bords les querelles
Et les fientes d'oiseaux clabotteurs aux yeux blonds.
Et je voguais lorsqu'à travers mes liens frêles
Des noyés descendaient dormir à reculons!

Or moi, bateau perdu sous les cheveux des anses,
Jeté par l'ouragan dans l'éther sans oiseau,
Moi dont les Monitors et les voiliers des Hanses
N'auraient pas repêché la carcasse ivre d'eau;

Libre, fumant, monté de brumes violettes,
Moi qui trouais le ciel rougeoyant comme un mur
Qui porte, confiture exquise aux bons poètes,
Des lichens de soleil et des morves d'azur;

Qui courais, taché de lunules électriques,
Planche folle, escorté des hippocampes noirs,
Quand les juillots faisaient couler à coups de trique
Les cieux ultramarins aux ardents entonnoirs;

Moi qui tremblais, sentant geindre à cinquante lieues
Le rut des Béhémots et les Maelstroms épais,
Fileur éternel des immobilités bleues,
Je regrette l'Europe aux anciens parapets!

J'ai vu des archipels sidéraux ! et des îles
Dont les cieux délirants sont ouverts au vogueur:
- Est-ce en ces nuits sans fond que tu dors et t'exiles,
Million d'oiseaux d'or, ô future vigueur ? -

Mais, vrai, j'ai trop pleuré ! Les Aubes sont navrantes.
Toute lune est atroce et tout soleil amer:
L'âcre amour m'a gonflé de torpeurs enivrantes.
Ô que ma quille éclate! Ô que j'aille à la mer!

Si je désire une eau d'Europe, c'est la flache
Noire et froide où vers le crépuscule embaumé
Un enfant accroupi plein de tristesses, lâche
Un bateau frêle comme un papillon de mai.

Je ne puis plus, baigné de vos langueurs, ô lames,
Enlever leurs sillages aux porteurs de cotons,
Ni traverser l'orgueil des drapeaux et des flammes,
Ni nager sous les yeux horribles des pontons.

* * *

Gérard Philipe recytuje "Statek pijany":

<https://www.youtube.com/watch?v=uTHDpbhCbXo>

* * *

"Poeta robi z siebie jasnovidza przez długie, bezmierne i wyrozumowane rozregulowanie wszystkich zmysłów. Wszystkie postacie miłości, cierpienia, szaleństwa; sam znajduje i wyczerpuje wszelkie trucizny, aby zachować z nich kwintesencję. Niewysłowna tortura, do której potrzeba mu całej wiary, całej nadludzkiej siły i od której staje się wielkim chorym, wielkim przestępcą, wielkim potępionym – i najwyższym Mędrce! – Bo dochodzi do nieznanego! Kultywował przecież swoją duszę bardziej niż ktokolwiek inny! Dochodzi do nieznanego i kiedy, oszalały, traci na koniec rozeznanie swoich wizji, wtedy je zobaczył! Niech się na śmierć zamęczy skacząc przez rzeczy niesłychane i nienazwane; przyjdą inni straszliwi pracownicy; zaczną od horyzontów, gdzie tamten stracił siły". (z listu Arthura Rimbaud do Paula Demny'ego z 15 maja 1871)